N^RO 45

ROZMAITOSCI WARSZAWSKIE.

PISMO DODATKOWE

DO GAZETY KORRESPONDENTA WARSZAWSKIEGO.

Utile Dulci.

w Srodę d. 29 Listopada 1826 r.

I.

STAMBUŁ.

Konstantynopol (miasto Konstantego) Istambol przez Turków, Carogrod, przez Wołochów, Bulgarów, i dawniéy przez Polaków, dzisiay zaś Stambuł nazywany, winien swoie wystawienie Konstantemu W. Dawniéy stało w tém mieyscu miasto Ryzantium. Do roku 1453 był Konstantynopol stolicą Cesarzów wschodnio-rzymskich, od tego czasu, aż do dziś dnia stolicą Cesarzów tureckich. Leży w Rumelii, nad morzem Marmora i na końcu południowo-zachodnim cieśniny trackiéy, oddzielaiącéy Europę od Azyi, port ma wielki i bezpieczny. Półkoliste położenie miasta, pałace i liczne kule i xiężyce wyzłacane na mineratach meczetów, nadaią mu powierzchowność przepyszną, ale wewnętrzny skład miasta, nie odpowiada zewnętrznemu. Ulice są po większéy części ciasne, nie czyste i spadziste, domy są powiększéy części niskie, z gliny i drzewa stawiane. Naywiększy plac, zwany Atmeydan, ma 250 kroków długości, 150 szerokości i ozdobiony iest obeliskiem granitowym, na 60 stóp wysokim. Powietrze w Stambule iest zdrowe, a powietrze morowe, iakie w nim niemal co rok grasuie, iest albo skutkiem braku środków zaradczych, albo przychodzi z Egiptu. Wiatry, od strony morza czarnego wieiące, zmniéyszaią upały lata, ale zrządzaią zarazem dotkliwe przeyście z upałów do mrozów. Samo miasto, bez przedmieść ma prawie trzy mile obwodu, z przedmieściami rozszerza się dokoła na mil 12. — Mieszkańcow liczono dawniéy milion, tak w mieście, iak na przedmieściach; między niemi było 200,000 Chrześcian greckich, przeszło 40,000 ormiańskich, 60,000 Żydów, a reszta ludności była wyznania mahometańskiego. Teraz licząc ludność z konsumpcyi roczném zboża, nie wynosi nad 500,000, niektóry sądzą, że nawet tyle nie wynosi. Domów liczą 88,000. Na wzór Rzymu wystawiony był Konstantynopol na siedmiu

wzgórzach; od strony stałego lądu rozciąga się wszerz coraz więcéy i ma kształt tróykąta. Na stronie południowo-zachodniéy, niedaleko morza, znayduie się w obwodzie murów *zamek o siedmiu wieżach.* Początkowo było tych wież siedem, późniéy przybyła do nich osma, ale trzęsienienie ziemi roku 1754 rozwaliło z nich cztery, a roku 1766 piątą. — Obwód zbroiowni rozciąga się na drugiéy stronie kanału, aż do przedmieścia Galata. Tu znayduie się mieszkanie Kapudana, ludwisarnia, warsztaty okrętowe, i składy galerowe. Niedaleko ztąd iest więzienie niewolników cesarskich, którzy są używani do ciężkich robót. — Przedmieście Galata, otoczone oddzielnym murem, leży naprzeciw seraiu, nad kanałem, który się ciągnie od morza czarnego. Przedmieście to iest obszerne, ma mnóstwo domów wygodnych i murowanych i iest siedliskiém kupców europeyskich. Daléy nad kanałem rozciąga się przedmieście Tophana. Przedmieście Pera, gdzie mieszkaią posłowie europeyscy, leży wyżéy od przedmieścia Tophana. Niedaleko od Pera znayduie się nie ogrodzony cmentarz Europeyczyków, a tuż obok niego na górze zaczyna się dosyć obszerne przedmieście zamieszkałe naywięcéy przez Greków i zwane S. Dymitrego. Od strony Azyi, ukazuie się prawie na środku kanału, wystawiona na skale wieża Leandra, będąca twierdzą i zarazem więzieniem; obwarowana iest kilkoma działami. Na téy samey stronie ciągnie się równie obszerne przedmieście, zwane Skutari. Stambuł nie iest bardzo mocno obwarowany. Otacza go do koła mur, który od strony lądu iest podwóyny i obmurowanym rowem opatrzony. Cały mur wystawiony iest częścią z kamienia ciosanego, częścią z cegieł i ma na swoiéy powierzchni wież 548. Od strony lądu, znayduie się 6 bram, od strony morza Marmora siedem, od strony portu 13, oprócz wielu mniéyszych. Przedmieścia są albo zupełnie otwarte, albo ie otaczaią mury, wzniesione ieszcze przez Greków i Genueńczyków. Z gmachów naygodniéyszym uwagi iest *Seray.* Nie iest to bynaymniéy ieden pałac; iest nim zbiór gmachów mieszkalnych, łaźni, meczetów, kiosków, ogrodów i gaiów cyprysowych. Gdy Seray oznacza zamek, więc dla odróżnienia go od innych zamków, nazywaią go Turcy Padiszach Seray. Położenie iego iest wyborne. Od strony południowo-wschodniéy, ma zatokę nicéyską, Azyą i przedmieście Scutari, od strony północno-wschodniéy graniczy z pięknemi okolicami nad kanałem i z przedmieściami Tophana, Pera i Galata, które się wznoszą na wzgórzach w kształcie tarasów. Seray z ogrodami, mógłby składać oddzielnie dosyć znaczne miasto; otoczony iest wysokim murem, na którym od strony kanału, ustawione są działa. Strzelaią z nich, gdy Cesarz przeieżdza, lub na oznakę publicznéy radości. Poiedyncze wystrzały oznaymiaią, że który ze zbrodniarzy stanu w Seraiu został stracony. Sam gmach Seraiu pokryty iest ołowiem, ale zewnętrzne ozdoby, xiężyce i t. p. są wyzłacane. Główna brama, przed którą po iednéy stronie wznosi się były kościoł S. Zofii, po drugiéy piękna fontanna iest dosyć wysoka i obszerna; przez nią idzie się do pierwszego, nieregularnego i źle brukowanego dziedzińca, gdzie po lewéy stronie znayduie się mennica, po prawéy masztarnia, szpital i inne gmachy. Na tym dziedzińcu wznosi się również meczeet nadworny. O tysiąc kroków od pierwszéy znayduie się druga

brama, strzegą iéy podobnie, iak pierwszéy Kapidzowie; wchodzi się przez nią do drugiego dziedzińca, mniéyszego, ale piękniéyszego, niż pierwszy. Otaczaiące go gmachy nie maią iednakowéy wysokości; niemal przy wszystkich są kolumnady. Piękna fontanna, ocieniona mnóstwem drzew cyprysowych i dzikich drzew morwowych, zdobi środek tego dziedzińca. Gmach Dywanu zwraca tu szczególniéy uwagę. Ztąd przechodzi się na dziedziniec trzeci, na który wchodzić mogą tylko Turcy, należący do dworu, lub wyraźnie zaproszeni. Tylko posłom zagranicznym wolno iest przechodzić przez pokrytą galeryę z Dywanu do pokoiu posłuchalnego Sułtana, znayduiącego się w seraiu właściwym, przepysznego wprawdzie, ale małego i ciemnego. Więcéy szczegółów o tém mieszkaniu Sułtana i iego piękności nie można wiedzieć. Zewnątrz widzialne gmachy liczne, wielkie, ale nieregularne; szczyty ich maią kopuły ołowiem pokryte. Oprócz tego głównego seraiu, wystawił był Mahomet II. w środku miasta inny gmach, zwany Eski-Serai, w którym zamykane są kobiety i niewolnice zmarłego Cesarza, i gdzie ich obowiązkiem iest zgon iego przez całe życie opłakiwać, chyba gdy ie kto w małżeństwo poymuie. Meczetów liczą w Stambule do 500. Naydawniéyszy i naygodniéyszy uwagi iest meczet, dawniéy kościoł S. Zofii, albo S. Ducha, wystawiony przez Justyaniana i maiący 270 stóp długości, a 240 szerokości. Nie będącym wyznania mahometańskiego nie wolno do niego wchodzić bez upoważnienia samego Sułtana. Kopuła spoczywa na kolumnach, wyłożonych marmurem. Obok téy głównéy kopuły iest 8 mniéyszych. Posadzka złożona z kamieni porfirowych i Verde antico, wysłana iest bogatemi dywanami. Świątynia ta wydaie się zewnątrz, iak kupa niepozornych mass; liczne nieiednostayne dodatki, nie tworzą żadnéy całości; tylko kopuła wznosi się maiestatycznie. Cztery minarety, wystawione z rozkazu Selima II. stoią odosobnione, każdy z nich ma inny kształt, wszystkie podobne są do wież gockich. Oprócz tego meczetu naysławnieyszemi są: meczet Selima Mahmuda, Achmeta Solimana Sułtanki Walidy, matki Mahometa VI. i Baiazeta. Jnnych domów do nabożeństwa właściwie meczetami zwanych liczą 5000. Nadto znayduie się w Stambule iedna rossyiska cerkiew, 9 Kościołów Katolickich 23 greckich 3 Ormiańskich, Stolica ta ma 130 publicznych łaźni, 11 akedemii, gdzie kosztem Cesarskim uczą do przyszłych duchownym i cywilnych posług przeszło 1600 młodych Turków, 518 wyższych instytutów naukowych, gdzie bezpłatnie uczą i utrzymuią, 1300 szkółek, 13 bibliotek, z tych nie ma ani iednéy któraby posiadała książki drukowane, a żadna nie ma więcéy nad 2000 rękopismów; karawanseraie, szkołę matematyczną i morską, drukarnie, turecką, ormiańską i żydowską, mnóstwo kawiarni na sposób chiński ozdobionych i dziwacznie pomalowanych, gdzie się zgromadzaią rozmaitego stanu ludzie i gdzie niektórzy po całych dniach przesiaduią wypalaiąc po 40 faiek i wypiiaiąc tyleż filiżanek kawy.

Do publicznych domów należą tak zwane Teriak-Hane, czyli sklepy gdzie opium sprzedaią; w nich zgromadzaią się goście, zwykle wieczorem: każdy zażywa kilka pigułek opium, wypiia szklankę wody i oczekuie odurzenia które go też rzadko omiia. Fabryki Stambulskie dostarczaią iuchtów, safianów, wyrobów

)(

bawełnianych, iedwabnych i lnianych, dywanów, czaprakow i pugilaresów, broni, strzał i łuków, wyrobów złotych, srebrnych, i haftów; nie zbywa na farbierzach, snycerzach i iubilerach. W bazarach Stambulskich znayduią się kupcy wszystkich narodów, zostaiących pod panowaniem tureckim. Bazary są to ogromne gmachy murowane, w których znayduią się sklepy. Bazar egipski mieści w sobie same towary z Kairu. Jnne bazary zaięte są przez iubilerów i księgarzy, którzy wystawuią na sprzedaż rękopisma tureckie, arabskie i perskie. Zwykłe każdy towar ma wydzieloną ulicę; w ogólności handel Stambulski iest znaczny i zostaie powiększéy części w ręku Greków, Ormian i Żydów. Z Europeyskich narodów handluią z Stambułem naywięcéy Włosi, Rossyanie, Anglicy i Francuzi.

II.

NOWE OBRAZY PARYŻA.

Polityka i Politycy.

z dziennika Biała Chorągiew.

Każdy rok w Paryżu ma swoie mody, pieśni, rozkosze, nawet swoie występki i cnoty, swoię mądrość i śmieszności: dobroczynność nawet ma swoie uroienia i epoki: zaczęła się od uczczenia pamiątki wielkich ludzi, po niéy nastąpiły dzieci ubogich, po tem więźniowie, za niemi pogorzelcy teraz iéy przedmiotem są Grecy których może znowu w roku przyszłym dla innych nieszczęśliwych porzucą. Tak więc można w ogólności powiedzieć że Paryżanin iest wsponiałomyślnym i litościwym. Lecz przydać trzeba że równie w tym względzie podlega uroieniom iak w ubiorze i stroiach. Również zgadzaią się na to, że iest gościnnym dla cudzoziemców lecz dodam że ten doskonały przymiot psuie przez manią iakowąś któréy ofiarą gość iego się staie. Jedna z naybardziey zakrzewionych, lubo zmieniaiąca się stósownie do biegu zdarzeń i panuiąca we wszystkich stanach społeczności, iest to żądza rozprawiania o polityce. Za każdym natrafiamy ią krokiem. Salony, przedpokoie, przechadzki, kawiarnie, teatra, sklepy, izdebka szwaczki, loża odźwiernego wszystko stało się iéy łupem. Umęczony na wszystkie sposoby od tych którzy swiatem podług swego widzi mi się chcą rządzić, opowiem co mię w ciągu dnia iednego spotkało.

Od dwóch miesięcy siedzę w Paryżu za wynagrodzieniem należącem się mi iako emigrantowi a które wcale do końca się nie przybliża, albowiem w biórach więcéy się zaymuią Jbrahimem Baszą i P. Montlosier aniżeli naszemi podaniami. — Muszę WPanu powiedzić że na prowincyi wcale się nie zaymuiemy polityką. Czytamy tylko nasz dziennik departamentowy, a w nim wiadomości o cenie zboża i buletyn towarzystwa rolniczego. Poznasz więc WPan bardzo łatwo, że przy takim sposobie widzenia rzeczy, parafianin sam nie wie gdzie się obrócić w mieście w którem politykowanie stało się powszechną potrzebą, w którem mnóstwo próżniaków i natrętów przyczepia się do nas na ulicach i przechadzkach, wdziera się do domu i oblega w towarzystwach, które ta nieszczęśliwa mania przemieniła w Kluby.

W przeszły czwartek, żona odźwiernego domu wchodzi rano do mego pokoiu a przynosząc mi suknię i listy rzecze. Jeżeli Jegomość chce czytać dzienniki, przynoszę mu Gazetę Codzienną, dziś bardzo iest ciekawa. Albowiem także należym

do iednego stronnictwa: móy mąż był froterem w zamku przed rewolucyą, lecz zapomiano o nas, powinien bydź teraz przynaymniéy murgrabią w Fontenaiblau lub w Rambouillet. »Odprawiłem ią posławszy po cyrulika. — Przeczytałem listy i wkrótce móy golibroda nadszedł. Na prowicyi cyrulik iest pewnym rodzaiem żyiącego obserwatoryum, barometrem i termometrem którego się pytaią o deszcz i o pogodę, a czasem o iakie wesele chrzciny i pogrzeb. Podług dawnego zwyczaiu zapytałem go się gdy wecował brzytwy, iaka iest pogoda. Przepyszna odpowiedział:— Pan może poydzie zobaczyć musztrę na placu Marsa? Jaka piękna ta gwardya Królewska lecz ieszcze za młoda. Ja byłem lat dziesięć w gwardyi Napoleona: a zacząwszy mię golić przechodzi z naywiększą szybkością a od Napoleona do Portugalczyków, od Portugalczyków do Greków, od Greków do Boliwara, od Boliwara do Ianczarów, lecz mówiąc o iéy milicyi któréy sułtan Mahmud kazał głowy pościnać; morderca zarznął mię głęboko w brodę. Wstyd i podziwienie przerwały iego rozprawę, iednakże podaiąc mi kawałek plasterka angielskiego, rzekł kilka słów o przybyciu P. Canning do Paryża. Uśmiechnąłem się wspomiawszy na związek i stosunek wyobrażeń.

Ubrawszy się poszedłem na śniadanie, chciałem przeczytać anonse teatrów, lecz nie mogłem się do dzienników docisnąć, Znalazłem to czegom szukał na rogu ulicy i zacząłem czytać różno barwne afisze dwónastu teatrów. Grono młodych ludzi czytało razem ze mną, i czyniło o uwagi nie względem sztuki lecz względem sposobu myślenia autorów a nawet i artystów. Nie wiedziałem sam na który teatr się udać. Wtem słyszę. « *Romeo i Julia*, operą na teatrze włoskim, niewiadomo do iakiego stronnictwa ci ludzie należą. » Te słowa oświeciły mię: tam przynaymniéy polityka, i iéy zastósowania ścigać mię nie będą.

Po drodze spotkał mię ieden z znaiomych: gdzie idziesz zawołał. Wziąść bilet na Operę włoską — Co? rzecze, człowiek z takim charakterem iak ty, może lubić czcze dźwięki, któremi zabawiaią stare dzieci aby nie krzyczały. — A propos, odebraliśmy wiadomości z Buyenos Ayres, wszystko iest iak naylepiéy, papiery amerykańskie idą w górę.

To mówiąc moy znaiomy schwycił mnie za guzik od sukni i tak mocno trzymał że mu się żadnym sposobem wyrwać nie mogłem. Uważałem, że większa cześć polityków ma nałog mniéy lub więcéy uciążliwy dla ich słuchaczów, iedni biorą nas za kołnierz lub za guzik, drudzy zapakuią do kąta i tam iak gdyby w oblężeniu trzymaią. Lecz ci są naynieznośnieysi, którzy w zapale rozprawy nie mogą się wstrzymać od akcyi na osobie swego słuchacza. Jednego razu wyszedłem cały potłuczony z rąk takiego rozprawiacza gorliwego filhelena, który mi opowiadał oblężenie Missolungii i zapewne mię za Turka poczytał.

Co się tycze mego towarzysza daremnie usiłowałem wyrwać się rąk iego. Nareście po długiéy rozprawie o konstytucyi, portugalskiéy i Brazylskiéy przeszedł okrutnik do Ameryki, i dowiódł mi że powstanie Paeza udać się nie może, przecie biedny guzik szarpany od godziny wyleciał na powietrze z flottą Kapitana Baszy, zupełnie zniszczoną przez parowe statki Lorda Cochrane. Zostawiłem w iego ręku ten tryumf zwyciestwa i uciekłem w chwili gdy nową rozprawę o ianczarach rozpoczynał.

Przybiegam do biora teatru Włoskiego, wszystkie iuż rozprzedano bilety.

Powracałem do domu postanowiwszy nie przyymować nikogo, iednakże cóż robić? czytać Horacyusza, Wirgilego, Montaigna, Rasyna. Idę do xięgarza aby zaabonować te xiążki: gdzie tam, ami się o nie dopytać nie można, chwilowe polityczne rozprawy zastąpiły ich mieysce. Smutny wracam do domu, nie wiedząc iak resztę dnia przepędzić. W tém odebrałem bilet zapraszaiący mię na obiad do Margrabiny C... moiéy dawnéy znaioméy. Ucieszony spieszę. Niestety spadłem z deszczu pod rynnę! — Petyka przy obiedzie, polityka przy kartach, która mię kosztowała kilkanaście luidorów, bo móy partener zamiast uważać na gręroz zprawiał, o wyborach parlamentowych w Anglii.

Tak zawiedzony w nadzieiach, znudzony, zgrany, tę tylko odniosłem korzyść, że się przekonałem: iż teraz spory polityczne nie podniecaią iuż iak dawnéy, gwałtownéy nienawiści.

III.

WĄWOZ w PIRENEACH.

W wąwozie gór Pireneyskich niedaleko wsi Lusse, przechodzi wązka droga bokiem góry spadzistéy, prowadząca do starego zamku Gedra i do cyrku Gavarnie. Tuż w bliskości, w głębokiey dolinie, płynie potok Gave z cichym szelestem, który powtarza echo téy pustyni: Mieyscami droga staie się niebezpieczną ścieszką, po któréy wędrownik przechodzi ze drżeniem, a mianowicie w mieyscu nazwanym le *Pas de l'Echelle*: Nie ieden wypadek smutny odznaczył zgubne to przeyście. Tu właśnie kilku gorali śmiałych zatrzymało po kilkakroć i strąciło w potok, gromady strasznych rabusiów hiszpańskich.

W młodości, podczas pobytu moiego w St. S. poznałem *Malwinę* E. Angielkę zalecaiącą się z rozumu i piękności. W krótce zaznaiomiwszy się zbliska, zwiedzaliśmy razem to mieysce dzikie, a dla nadania rozmaitości naszym rozmowom, opowiadałem przyiaciołce moiéy starożytne podania, w które ten kray obfituie, a które my z upodobaniem zbieraliśmy.

W iednéy z naszych przechadzek, zatrzymaliśmy się w bliskości rozwalin wieży nieco daléy nad przepaścią, obok słupa z kamienia grubo ociosanego: krzyż drewniany zwrócił uwagę Malwiny. Zapatrywała się na niego z zamyśleniem głębokiém. Opowiem ci, rzekłem, początek tego skromnego pomnika.

O milę ztąd w mieście Vessos obchodzono wesołą uroczystość. Marya młoda żniwiarka nayładnieysza i naycnotliwsza z dziewczyn doliny; szła za mąż za Lucyana naydorodnieyszego i naybieglejszego strzelca. Nie ieden rywal starał się o rękę Maryi, lecz przystoyność i przyiemność Lucyana, zjednały mu pierwszeństwo. Noc była, wieśniacy zabawiali się tańcami, a w radośnéy wrzawie zapomniano o młodych nowożeńcach. Lucyan niecierpliwy, korzysta z chwili swobody, daie znak Maryi i oboie uciekaią z pomiędzy tłumu. „Droga Maryo, udaymy się do Gedre do domu moiego oyca; noc nie iest ciemna, a koń móy bezpiecznie stąpa. »Marya boiaźliwa i posłuszna, skłania się do życzenia swoiego męża. Rozkochana para siada na konia, oddalaią się z Vescos i udaią się ścieszką Gawarnii. Miłość skracała im godziny drogi. Lucyan obeymuiąc w pół swoię małżonkę z głową, nachyloną ku niey, tkliwie z nią rozmawiał, przyymował iéy niewinne pieszczoty i nie uważał nawet, że naygłębsze ciemności

około nich panowały. Lecz okropne przeznaczenie zdawało się miotać sercem Maryi. W tych słodkich chwilach, ktożby wierzył! niekiedy odwracała twarz swoię ukrywaiąc łze która mimowolnie z iéy oczu upadała. Lucyan to postrzegł i niespokoyny zapytał się. Nie wiém móy przyiacielu rzekła do niego, w tem samotném mieyscu ścigaią mnie posępne myśli, zdaie mi się, że słyszę ieszcze groźby twego rywala, dzikiego Roberta który starał się o rękę moię. Cóż się z nim stało? zapewnie nie mieszka w tym kraiu. Dla czegóż nie był na zabawie? Lucyan zaspokaia swoię towarzyszkę i myśl swoię do weselszych przedmiotów zwraca. »W tém samém mieyscu, rzekł do niéy, przy wieży zruynowanéy spotkałem cię raz pierwszy, i nie postrzeżony głos twóy za skałą słyszałem: spiewałaś rondo góralów.

Powtórz mi droga Mario ten tkliwy śpiew który mię do ciebie sprowadził. A posłuszna Marya wznosi swóy nie śmiały głos który ginie w pośrod szumu potoku.

Tymczasem wystrzał z broni rozległ się w górach; młoda dziewczyna zadrżała.— »Jeśliby to miał bydź iaki znak okropny! ieśli w téy pustyni... Może, odpowiedział Lucyan, iestto iaki strzelec który zabił zwierzę na tych wysokich wierzchołkach... »Nie może iuż daléy mówić na zakręcie skały w nayciaśnieyszém przeyściu, daią się słyszéć burźliwe głosy i głos Roberta odróżnia się między innemi. — »Otoż i oni widzicie ich, towarzysze wspieraycie mnie. »Drząca Marya, ściska w objęciu męża swego. »Do mnie będzie należyć, ta piękność podróżuiąca, zawołał Robert z dzikim uśmiechem, przybliża się chce zatrzymać konia Lucyana; podnosi nóż chcąc go uderzyć a towarzysze iego iuż są gotowi naśladować go. »Jesteśmy zgubieni Maryo! Wielki Boże, co ty byś miała bydź zdobyczą tego podłego mordercy! Nie raczey umrzemy razem. Cofa się, spina ostrogami wiernego rumaka, a przyciskaiąc Maryę do swoiego serca rzuca się w przepaść otwartą koło niego. Słychać przedłużony krzyk boleści i głuchy odgłos podobny do huku gdy się toczy na płaszczyznę. Wkrótce nie słyszy nic więcéy prócz iednostaynego i melancholicznego szumu potoku, który tę nieszczęsną parę pochłonął.

Robert znikł z wspólnikami swoiemi: naymocnieysza obawa powstała w wiosce szukano wszędzie Lucyana i Maryi, pasterz znalazł na brzegu pokaleczone szczątki tych nieszczęśliwych małżonków, ieszcze się ściskali wzaiem i zdaie się że ich dusze razem opuściły ciało. Pasterz zapewnił że przez liście nad brzegiem rzeki pottrzegł człowieka który się widokówi temu przypatrywał z radością i wstrętem, i uciekł za iego zbliżeniem się. Wszystkich podeyrzenia padły na Roberta. Dowiedziano się wkrótce, że stanął na czele bandy rozbóyników w Pireneach. W bitwie z włościanami został śmiertelnie ugodzony u stop krzyża, gdzie pochowano zwłoki Lucyana i Maryi. Tam znaglony zgryzotą sumienią wyznał występek i w kilka godzin umarł,

Górale zabobonni utrzymuią że błąka się około tego grobu iego cień złoczynny i nieraz podróżnego przestrasza.

IV.

PODANIA GMJNNE W SWECYI.

W całéy prawiu Szwecyi, a mianowicie pomiędzy góralami, lud napoiony iest rozmaitemi mniemaniami i oddaie się praktykom zabobonym; wierzy szczególniéy w duchy piekielne, czarowniki, gnomy i istoty nadprzyrodzone, które według iego mniemania rządzą ziemię i wody. Tak to duch religiyny i poetyczny starożytnych narodów rozszerzył pomiędzy nimi wyobrażenia, i zaszczepił myśl wystawienia sił przyrodzonych pod postacią istot obdarzonych czuciem. Człowiek gminny w Szwecyi, wyobraża sobie w całéy naturze mnóstwo geniuszów, i nadprzyrodzonych istot, w których byt wierzy o tyle przynaymniéy, ile starożytni Grecy i Rzymianie wierzyli w swoie satyry, fauny, nimfy i naiady. Tym to sposobem u nich, ieziora i rzeki, maią swoich *Neków* i *Strom-manów* (Strom-man, człowiek rzeczny). Pierwszy iest złym duchem; drugi przeciwnie, iest wielkim miłośnikiem muzyki i spokoyny a cichy, zamieszkuie dna wód przezroczystych; i iuż graiąc na swéy arfie, iuż wychodząc z wody lubi pogladać na tańczące po trawnikach nadbrzeżnych *elfy*, co polubiły ławy i łąki. Tamto ci, którym dozwolono ie oglądać, widzą ie przy świetle xiężyca, prawadzące lekkie tany i unoszące się po nad ziemią; a przeciwnie inni nie uyrzą ich nigdy, iedno po nad rankiem, zobaczą tylko ślady ich kroków po rosie otrząśnionéy z trawników. Te *elfy* (czyli *watir* i *ygtegubber*) są to gnomy, karzące chorobą zuchwalców znieważaiących ich siedliska. Jest ieszcze inny rodzay geniuszów, tak zwanych *Skogs-ra* (pan lasów), co śpiewaniem swoié napełnia gaie. Okazuie się on czasem myśliwemu, iuż to w postaci pięknéy nimfy, a nawet ma upodobanie prześladować go, to spuszczaiąc nań dészcz wśród naypięknieyszéy pogody, to zsyłaiąc czary na niego tak że przez wiele dni żadnego ptaka zastrzelić nie może. Jednakowoż, ieżeli uda się myśliwemu rzucić kawałek żelaza lub stali w czasie przechodu geniiusza, czary na iego zostaią zniszczone. Woda ma podobnegoż geniiusza, zwanego u nich *Sjo-ra* (pan morza); i nie ieden z niedowiernych rybaków, widział go rzucaiącego się z łoskotem w iezioro, i został ukarany za swą niewiarę lichym połowem. Są ieszcze nadto strachy zwane *Skelvrangare*. Są to iak powiadaią, dusze ludzi co za życia świadczyli fałszywie, albo rozszérzyli granice swoich posiadłości, i które po śmierci skazane są by wyły po lasach. Ale naypowszechniéy rozszérzone iest mniemanie tyczące się *Tomtegubberów*. Są to geniiusze dobroczynne, gatunek nieiaki *larów* czyli *penatów*, opiekuiące się mieyscami gdzie cześć odbieraią, i staczaiące nawet pomiędzy sobą walki i gdy się zdarzy, że ieden z nich przybliża się do domu w zamiarze nieprzyiaznym. Ztąd to znayduią się drzewa i małe lasy uważane zaś więte, i których topor tknąć się nieważy; wieśniacy bowiem Szwecyi mniemaią: że ten coby się ośmielił ścinać drzewo, a nawet uszczknąć małą gałązkę, doznałby wielkiego nieszczęścia. (Nouv. Ann. des voyages. Mai, 1826).